

## S.B. ur. 1928; Młynki

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Rozrywki
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Końskowola; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Zabawy, rozrywki, życie codzienne

### Rozrywki

Jak wtedy młodzi ludzie się bawili? Otóż moja cała rodzina śpiewała. Mieli ładne głosy, po prostu po dziadku odziedziczyli i stara chałupa, kryta strzechą miała taki alkierz - to była izba, która przylegała do dużej izby, która była i kuchnią i jadalnią i sypialnią, wszystkim. I ja byłam jednym maleńkim dzieckiem w rodzinie samych dorosłych ludzi i oni mnie traktowali jako małą taką lalkę, jak się ma lalkę gałgankową, czy jakąś – traktowali mnie wszyscy dorośli, bo to chłopcy byli - znaczy synowie babci – to byli już kawalerowie. I bawili się w jaki sposób? Brali mnie na ramiona, tutaj tak, o spuszczeni, przytrzymywali, a dziadek zawsze jak sadził sad i chciał się przekonać czy dobre jabłka są, z jabłonki, która pierwszy raz zaczęła rodzić, to wiesz u powały naszej kuchni dużej, jedno jabłko i potem na Boże Narodzenie, jak Wigilia była, to jabłko kroił na kawałeczki i dawał rodzinie. No więc, stryjowie podchodzili i trzymali mnie na ramionach, a ja to jabłko chciałam złapać oczywiście jako dziecko. Ale jak widział, że ja już sięgam po jabłko to wtedy oddalał się. Oni pięknie śpiewali, mieli przepiękne głosy, mieli mandolinę i bandzolę i wieczorami o świetle naftowej lampy, albo po prostu księżyc tylko przyświecał, i oni siadali wszyscy i grali na bandzalach, grali na mandolinach i śpiewali, przepięknie śpiewali. To pamiętam. Przepięknie. I najmłodszy ze stryjów opowiadał mi bajkę, bo chcieli mnie uspić. I tak mnie zawsze pytał: - Chodziła czapla po wysokiej desce. Powiedzieć ci jeszcze? - Powiedzieć. - Chodziła czapla po wysokiej desce. Powiedzieć ci jeszcze? Dotąd mówił o tej czapli po wysokiej desce, że w końcu, tak jak potem mi opowiadali: - A ty odpowiadałaś: „Powiedzieć”, „Powiedzieć”, a potem: „Pooo...” i już nic nie mówiłaś. I usypiał mnie w ten sposób. Więc tak się zabawiali dorośli. Ja byłam w dalszym ciągu małą dziewczynką, miałam całą głowę w lokach, bo moja matka miała kręcone włosy, więc tak... byłam tą lalką w ich domu, ale ja potrafiłam się bawić tak samo dobrze. Bawiłam się też z moim stryjeczynym bratem - Lutkiem. Ktoś nam powiedział, że jak droga, ta co idzie do Siedlec, to tam potem ta droga już nie była zalesiona to były pola i pola i pola, taka jakaś pustynia, dosłownie jak pustynia Gobi, tylko że ziemia i była dobra, orna. I tam właśnie ktoś nam powiedział, nie wiem kto powiedział, Lutkowi, czy mnie, bo mówi tak: - Słuchaj, księżyc to on śpi, on śpi. Księżyc wcale nie zachodzi tylko śpi. Ale my się pytamy: - A gdzie księżyc śpi? - Śpi, tutaj jak horyzont - pokazywał horyzont - jak horyzont jest, o tutaj, o jak ta linia. I zobaczcie wieczorem jak on będzie wstawał, żeby zaczynać świecić, jakie iskry idą. No to, my mówimy, to tego się nie przepuści. No to czekamy, żeby podejrzeć księżyc jak on sobie wstaje. Więc, Lutek mówi do mnie tak: - Wiesz co, wejdziemy my na dziadka chałupę, po drabinie. A tam

co drugi szczebel to był przegnity, no ale kto to patrzył na to. Weszliśmy na tę drabinę tam i po malutku idziemy i trzeba było czekać przecież, no już różowo jest, już się pokazuje. Pokazuje się coraz większy, coraz większy.... ja się drę: -Lutek! Patrz jakie iskry idą! A Lutek mówi tak: -O Jezu, ale zobacz ty, tylko żeby się co nie zapaliło! Ja mówię: -Nie tam! Zapalić to się nie zapali! I obydwójce żeśmy się przyglądali temu i myśmy te iskry widzieli! Myśmy widzieli jak te iskry szły obok księżyca wschodzącego! No, ale żeśmy się tak zapatryli, że nie zauważyliśmy że tutaj przecież ta strzecha jest trochę przegnita i oczywiście żeśmy wpadli. Wpadliśmy, połamało się... połamała się część drabiny i wpadliśmy na strych u dziadka. Tam gdzie siano było, znaczy pod tym... Oczywiście dziadek odpowiednio pasów wlał, no ale to dziadek był od lania tylko, babka od bronienia. No i dobrze. Ale kiedyś mówi do mnie tak Lutek: -Słuchaj, są kocięta tutaj nad oborą. Tam były takie deski. Te deski to były takie, jak nazywają krucice czy coś, takie boczne obrzynki od prawdziwego bala takiego, co się pozyskuje dobre drewno. I to było położone... dziadek położył bo sobie suszył, dosuszał siano. I my żeśmy postanowili z Lutkiem, że sobie weźmiemy i po prostu te kociaki ściągniemy, bo kotka trzymała je tam, babcia dawała zawsze mleka jak doła krowy to dawała jej mleka i ona karmiła te kocięta. No i żeśmy weszli, na nieszczęście oczywiście, jak zwykle – dziadek! To już tak: ja nie oddycham, ledwie że oddycham żeby, aby tylko nie usłyszał, Lutek to samo. I leżymy na tych deskach, na tych kruciatach u góry, a część wyrzucać obornika to nie wyrzucali, no ale od czasu do czasu wyrzucali. I nie wiem, coś się poruszyło, czy on się poruszył, czy ja się poruszyłam. No nie wiem, w każdym bądź razie stać się stało. W tym czasie kiedy akurat, no trzeba mieć pecha, myśmy mieli obydwójce do dziadka pecha, no akurat kiedy, kiedy myśmy liczyli że już dziadek sobie wyjdzie, to dziadek nie wyszedł tylko jeszcze krowie jakąś tam podkładkę dawał i my obydwójce żeśmy wpadli w to łajno. Oczywiście, w te... no po prostu, no krowie, krowia gnojówka. No i wpadliśmy. I ten dziadek popatrzył i cały czas mówił: -Wy zarazy jedne! Dwoje was jest, a wy mi tak to życie już żeście obrzydzili, że!... Kto wam kazał tam wleźć i gdzie!? Nawet nie miał litości odrobinę nad nami, żeśmy byli umazani w łajnie tym i mówimy: -Dziadku, chcieliśmy kocięta, mówię wziąć. No, w końcu żeśmy uciekli. Razem z moim bratem stryjecznym Lutkiem bawiliśmy się tam, gdzie potem rozstrzeliwali Żydów. Tam była skarpa taka. Ja byłam, ja byłam świadkiem jak rozstrzeliwali, bo po prostu bawiłam się niedaleko i przyjechali, bo było getto w Końskowoli żydowskie. I przyjechali i rozstrzeliwali. I właśnie tam żeśmy my się, zanim rozstrzeliwali, zanim przyszła ta pora, myśmy się bawili. Żeśmy włązili na te... to polana taka jest z tyłu, a tam babki dom widać, i żeśmy włązili na te, na te skarpe wysoką i powiem wam no, no naprawdę aż trochę jestem skrępowana, no ale muszę to powiedzieć. Wspaniała zabawa była, bo tak: ja brałam w majtki piachu, nabierałam sobie w majtki piachu i wisała taka torba, no. Lutek to samo robił, tak samo, bo był w krótkich majtkach i tak samo. I żeśmy, jak już taka torba wisała, długa dosyć, tego, bo piach był wilgotny, to żeśmy z tej skarpy... on kucnął i ja kucnęłam i zjeżdżaliśmy na tych majtkach. Po co myśmy kładli piach do majtek, to nie mam pojęcia. W każdym bądź razie żeśmy tak robili i to było jakoś tak przyjemnie, no. I całkiem nieźle. Naprawdę. No ale tam na dole było takie dno. Tam była powierzchnia prosta, tam była glinka, bo niedaleko była cegielnia, koło Brzezinek była cegielnia, więc tam był teren gliniasty. I tam była glinka i jak deszcz tak sobie popadał to tej glinki nagromadziło się sporo, ale nie takiej czerwonej i ostrej, tylko taka, po prostu jak woda już wysychała, to była taka jak... jak... jak masło, jak nieraz się smaruje. Więc my żeśmy się bawili w Indian. To to żeśmy wiedzieli. Więc żeśmy oczywiście wysmarowali się tak elegancko, Lutek i ja, po sam czubek głowy, tą właśnie... wybieraliśmy te, te, znaczy tę glinę i żeśmy smarowali sobie twarz, tutaj... cali zupełnie, z majtkami włącznie, wszystko. No i żeśmy brali sobie po kijku i udawaliśmy Indian. Tego najbardziej nasza babcia nie lubiła. Tu jest taka studnia, tutaj jest... widać ślad po niej, po tej studni. To jest nie ten.... nie ta stodoła tylko ogród. O to właśnie. I tam jest ślad taki... tam jeszcze jest zapadnięta, zapadnięta zupełnie studnia, ona z takich bielwion była robiona, prostokątna taka. I tam było dużo żab, zawsze były żabki takie

zielone. I co? Babcia jak zobaczyła nas: „Babciu myśmy się w Indian bawili”. No tak. To brała nas tam do tej studni, lała w koryto... i brała babcia i myła, po prostu, w tym, w tym korycie takim, jakie, jakie tam było, myła. Umyła nas no i wieczorem odbywał się pacierz. U nas, od mojego dzieciństwa to był jeden Bóg w niebie a człowiek na ziemi, który wykonywał robotę te jak to się mówi co Pan Bóg... co Pan bóg posiał, co Pan Bóg pomógł to człowiek zrobił. I babka nie przepuściła absolutnie pacierza. Nieraz byłam tak zmordowana, że dosłownie, lataniem tym, ganiem jak hart, że pragnęłam jednego tylko: paść i koniec. I wtedy babcia mówiła: „Bibunia, klękaj i pacierz mówić”. Ja mówię: „Babciu, pacierz mówić”. I taki był pacierz: „Ojcze nasz” - „Ojcze nasz” - „któryś jest” - „któryś jest” - „w niebie” – „w niebie”. I było tak powtarzanie do końca. A ja już powtarzałam ten pacierz a w podświadomości mojej dziecięcej to było jedno marzenie: kiedy ten Amen będzie? Bo ja już... po prostu mi się spać chciało, także ja już nie mogłam, no nie mogłam. I jak babcia mówi: „Amen” - „Amen” – łup, już mnie nie ma, śpię. I tak to było za mojego dzieciństwa.

Data i miejsce nagrania	2003-02-27, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"